



editio
red

Spragniona diabła

KRÓLOWIE MAFII #2

Michelle

BESTSELLEROWA AUTORKA USA TODAY

Heard

Tytuł oryginału: Craving Danger (Kings of Mafia #2)

Tłumaczenie: Paulina Więcek

ISBN: 978-83-289-3076-6

Copyright © 2023 CRAVING DANGER by M. A. Heard

All rights reserved.

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/sprkm2

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *editio@editio.pl*

WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Rozdział 1

Samantha

Minęły dopiero dwa tygodnie, odkąd zostałam osobistą asystentką pana Vitale, a już rozważam rzucenie tej roboty.

Boże, ten człowiek jest nieznosny.

Sapię pod nosem i tłumię w sobie potrzebę kopnięcia drukarki. Durne urządzenie ciągle wyświetla komunikat o jakimś błędzie.

Umieram z głodu. Mogłabym teraz pożreć całą pizzę sama.

Telefon rozdzwania się po raz milionowy tego dnia. Mam ochotę zacząć skamleć. Rzucam się do biurka, żeby odebrać połączenie wewnętrzne z biura pana Vitale.

– Tak, proszę pana?

– Gdzie moja umowa?

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech.

– Drukarka nie działa. Czekałam na Andy’ego z IT – wyjaśniam po raz czwarty.

– W tym budynku są setki drukarek! Umowa ma być na moim biurku za pięć minut – warczy do słuchawki, po czym się rozłącza.

Co za niecierpliwy dupek.

Osiem miesięcy temu rozpoczęłam pracę w dziale administracji Vitale Health i naprawdę ją uwielbiałam. A potem awansowałam na stanowisko asystentki pana Vitale.

Minęły dopiero dwa tygodnie. Spokojnie. Po prostu musisz się przyzwyczaić do stylu pracy pana Vitale. Z czasem będzie lepiej.

Przewracam oczami, bo instynkt podpowiada mi, że to nieprawda. Pan Vitale należy do grona ludzi, których zwyczajnie nie da się zadowolić.

W jego obecności wszyscy pracownicy dosłownie kulą się ze strachu. Powinnam była się domyślić, co mnie czeka, gdy po ogłoszeniu mojego awansu cały dział administracji patrzył na mnie z takim współczuciem, jak gdyby oddelegowano mnie co najmniej do celi śmierci.

Kiedy jeszcze pracowałam na trzecim piętrze, nie widywałam go za często, ale gdy już do tego dochodziło, zawsze sprawiał wrażenie gotowego do skręcenia komuś karku.

Ostatnie dwa tygodnie pokazały mi, że typ jest okropnym ponurakiem i wpada w gniew z prędkością światła. W dodatku jest niemiły i nic mu się nigdy nie podoba.

Teraz szybko wysyłam umowę do drukarki w dziale administracji, do której wciąż mam dostęp, i spieszę w stronę wind.

Podczas jazdy na trzecie piętro poruszam niespokojnie palcami u stóp, obecnie ściśniętymi w szpilkach. Daje mi to choć odrobinę ulgi, nim drzwi się rozsuwają, a ja właściwie biegnę do drukarki. Tracę cenny czas na przejrzenie wydrukowanej umowy, żeby mieć pewność, że żadnej strony nie brakuje, po czym pędzę z powrotem do windy.

Na co komu siłownia, skoro można pracować dla Franca Vitale?

W windzie pospiesznie poprawiam osunięte ramiączko stannika. Od tego całego biegania w kółko straciłam na wadze. Muszę sobie kupić nową bieliznę.

Drzwi się otwierają. Wypadam przez nie jak z procy, ale gdy dostrzegam swoje biurko, serce zamiera mi w piersi.

Szlag.

Pan Vitale stoi przy drukarce, w całej swojej niemal dwumetrowej okazałości, i z założonymi na szerokiej kłacie rękoma obserwuje wypływającą kartki maszynę.

– Oto pana umowa – oznajmiam, gdy tylko jestem już obok.

Ciemnobrązowe spojrzenie jego oczu błyskawicznie na mnie osiada. Jest jak cios prosto w brzuch. Przysięgam, że za każdym razem, gdy ten mężczyzna na mnie patrzy, czuję się tak, jakbym była co najwyżej robakiem. Co prawda w przeszłości pracowałam z budzącymi respekt ludźmi, ale nikt z nich nie mógł mu się równać.

Gdy zobaczyłam go po raz pierwszy, oniemiałam z wrażenia. Patrzenie na to, jak kolejne asystentki wybiegają z budynku we łzach, szybko ostudziło jednak moje zainteresowanie.

Drukarka wypłuka ostatnią kartkę. Pan Vitale nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy zbiera świeżo wydrukowaną umowę. Zdradziecka maszyna.

– Jeśli nie potrafi pani zrobić czegoś równie prostego, jak wydrukowanie dokumentu, to chyba będziemy mieli problem, panno Blakely – stwierdza niskim głosem, w którym aż nazbyt czytelnie pobrzmiewa ostrzeżenie.

Wciągam powietrze i w milczeniu odprowadzam go wzrokiem. Ledwie drzwi się za nim zamykają, skupiam swoją złość na drukarce.

– No jasne. Jakoś dla niego potrafisz drukować!

– Co jest? – pyta zza moich pleców Andy, jeden z naszych informatyków.

Wzdycham ze zmęczeniem i odkładam na biurko teraz już zapasową kopię umowy. Gestem wskazuję maszynę.

– Nie chce dla mnie drukować. Sprawdziłam już wszystko, ale ciągle wyświetla mi komunikaty o błędzie. A dla pana Vitale jakoś wydrukowała bez problemu – skarżę się.

– Zerknę na to.

Andy siada za moim biurkiem, stuka w klawiaturę przez mniej niż minutę i nagle durne urządzenie znowu zaczyna działać poprawnie.

– Zainstalowałem sterowniki drukarki od nowa. Nie powinna już sprawiać kłopotów.

– Dziękuję – mówię, zbierając kartki, które następnie wkładam do niszczarki. Wygląda na to, że już się nie przydadzą.

– Nie ma za co.

Andy odchodzi, a mój telefon raz jeszcze się rozdzwania. Natychmiast odbieram.

– Tak, proszę pana?

– Połącz mnie z Castro – rozkazuje i się rozłącza.

Siadam na krześle biurowym i wybieram numer pana Castro. Łączy mnie z pocztą głosową. Zostawiam krótką wiadomość, czując, jak z napięcia bolą mnie barki.

Sprawdzam godzinę i z ulgą zauważam, że już piąta.

Dzięki Bogu.

Szybko łączę się z numerem wewnętrznym pana Vitale.

– Hm?

– Pan Castro nie odbiera. Zostawiłam wiadomość z prośbą o oddzwonienie.

– Hm.

Rozłącza się. Napęlniam płuca powietrzem.

Mój szef nie ma żadnych manier i wyprowadza mnie tym z równowagi.

Ponownie wybieram jego numer. Czekam, aż odbierze z tym swoim zwyczajowym burknięciem, po czym informuję:

– Już piąta, proszę pana. Idę do domu. Dobrej nocy.

Odkładam słuchawkę, nim zdołałby znowu stęknąć. Świadomość, że tym razem to ja rozłączyłam się jako pierwsza, napawa mnie odrobiną poczucia zwycięstwa.

Wyłączam komputer i wyciągam torebkę z dolnej szuflady, w której zawsze ją trzymam. Gdy jednak wstaję z krzesła, drzwi pokoju pana Vitale zamazyszyście się otwierają.

– Do mojego biura. Natychmiast.

Boże. Co znowu?

Odkładam torebkę na blat i ze ściśniętym z nerwów żołądkiem wchodzę do biura. Nazywam go pieszczotliwie Komnatą Gniewu.

Pan Vitale stoi przed ciągnącymi się od podłogi aż po sufit oknami z widokiem na rozpościerający się poniżej Manhattan. Wygląda w tej chwili jak prawdziwy bóg. Elegancka koszula i kamizelka napinają się na szerokich barach.

Myśli o tym, jak jest atrakcyjny, nachodzą mnie w zupełnie losowych momentach. Na szczęście zawsze zaraz otwiera usta i szybko mi przechodzi.

– Proszę pana? – podejmuję, gdy w dalszym ciągu milczy. Nawet się nie odwraca. Nie patrzy na mnie.

– Pani Ross zapewniała, że nie boi się pani ciężkiej pracy – burczy.

Marszczę w zdezorientowaniu czoło.

Powinnam coś powiedzieć? Czy lepiej się nie odzywać?

Ze wciąż splecionymi na piersi ramionami odwraca się przodem do mnie i raczy tak bezlitosnym spojrzeniem, że z miejsca zalewa mnie fala lęku oraz stresu.

– Dałem pani dwa tygodnie na przywyknięcie do nowych obowiązków. – Mruży oczy, spoglądając na mnie z góry. Czuję się jak niegrzeczne dziecko odbierające naganę od samego dyrektora. – Czas to pieniądz. Jeśli o coś proszę, oczekuję natychmiastowego wykonania polecenia.

– Andy musiał ponownie zainstalować sterowniki drukarki na moim komputerze – tłumaczę spiętym głosem.

– Nie będę tolerował wymówek! – warczy. – Jest pani moją osobistą asystentką, a to oznacza, że ma mi pani ułatwiać życie. Jeśli pojawia się jakiś problem, oczekuję, że sobie z nim pani poradzi.

Mam ogromną ochotę też założyć ręce na klatce piersiowej, ale duszę ją w sobie i tylko zaciskam zwisające wzdłuż boków dłonie w pięści.

– Dobrze, panie Vitale. – Unoszę brew. Nie znoszę go. – Czy to wszystko?

Potrząsa głową.

– Nie pracuje pani od dziewiątej do piątej.

Co?

Podbródkiem wskazuje drzwi. Gdy znowu się odzywa, ton omknięta, nie ma o czym dyskutować:

– Jeśli nadgodziny to problem, może pani w każdej chwili złożyć wypowiedzenie.

Zaczyna się we mnie gotować, lecz zachowuję profesjonalizm.

– Nadgodziny to nie problem, niemniej byłabym wdzięczna, gdyby mógł pan informować mnie o nich rano, tak żebym zdążyła odwołać wszelkie plany, jakie mogłabym akurat mieć na dany wieczór.

Plany? Dobrze sobie. Żyję jak pieprzony mnich.

No ale on nie musi o tym wiedzieć. Chcę po prostu, żeby okazywał mi elementarny szacunek i dawał znać wcześniej. Wolałabym nie robić sobie niepotrzebnych nadziei na wyjście z biura o normalnej porze tylko po to, żeby się później rozczarować.

Rysy twarzy pana Vitale nagle się wyostają. Wydaje się, jakby sekundy go dzieliły od wpadnięcia w szal. Zamiast tego oferuje mi tylko krótkie skinienie.

– W takim razie proszę się nastawić na to, że w bliżej nieokreślonej przyszłości będę oczekiwał pani w biurze od siódmej rano do siódmej wieczorem.

Dwanaście godzin? Przecież to wariat!

Odwraca się do leżących na biurku stosów folderów i dokumentów.

– Bez obaw – mamrocze. – Płacę za nadgodziny.

To zmniejsza mój gniew, bo przydałaby mi się dodatkowa gotówka na spłatę karty kredytowej. Używana lodówka, którą kupiłam po przeprowadzce do Nowego Jorku, w zeszły weekend wyzionęła ducha, przez co byłam zmuszona się zadłużyć na zakup nowej.

– Czy dzisiaj też mam zostać dłużej? – pytam.

Pan Vitale wzdycha niecierpliwie i wbija we mnie wzrok.

– Tak. Proszę wracać do pracy.

Wychodzę z biura i zamykam za sobą drzwi. Burczenie w brzuchu służy za przypomnienie, że jeszcze nic dzisiaj nie jadłam.

Ale zapłaci ci za te nadgodziny.

Zajmuję miejsce za biurkiem i z powrotem włączam komputer. Po otwarciu skrzynki odbiorczej zauważam, że pan Vitale zdążył już podesłać osiem nowych maili. Wracam do pracy, zdeteminowana, aby mu udowodnić, jak cholernie dobrą asystentką jestem.

Rozdział 2

Franco

Skończywszy rozmowę z Salvadorem Castro, moim kontaktem od sprzętu medycznego, wstaję zza biurka i chwytam marynarkę, którą wkładam na siebie, kierując się do drzwi.

Wita mnie burczenie w brzuchu mojej osobistej asystentki.

– Może pani już iść do domu – rzucam pod nosem i bez choćby słowa więcej zmierzam w stronę wind.

Słyszę, jak coś mamrocze, i zastygam w bezruchu. Następnie spoglądam przez ramię na tę kobietę, która od dwóch tygodni testuje moją cierpliwość, i unoszę wymownie brew.

– Ma mi pani coś do powiedzenia, panno Blakely?

– Tak. – Łapie za torebkę i idzie do mnie z wyrazem twarzy świadczącym o głębokim niezadowoleniu. – Następnym razem, gdy będzie pan ode mnie oczekiwał pracy do dziewiątej w nocy, mógłby pan przynajmniej zapewnić posiłek.

Patrzę na nią ostro.

– Nie sądziłem, że nie wie pani, jak się zamawia jedzenie. Stroszy brwi.

– Oczywiście, że wiem, jak się to robi.

– W takim razie to nie moja wina, że nic pani dzisiaj nie jadła.

Chryste, normalnie zaraz ją zwolnię. Dlaczego, do kurwy nędzy, tak trudno jest znaleźć kompetentnego pracownika?

– Nie sądziłam, że wolno mi jeść przy biurku – oświadcza, przechodząc obok. – Ta informacja wiele mi ułatwi. Dobrej nocy, panie Vitale.

Zaciskam szczękę i idę za nią.

Zwykła bezmózga ślicznotka. Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, dosłownie zapało mi dech w piersi przez to, jaka jest piękna. Blond włosy zawsze ma ułożone w fale. Zielone tęczęwki wydają się ciemne na tle białej skóry. Rozsiane po nosie piegi uzupełniają całość.

Nie wspominając już o tym, że ma krągłości wszędzie tam, gdzie trzeba. Ręka aż mnie świerzbi na widok tego tyłka. Zwłaszcza gdy popełnia jakiś błąd albo mi pyskuje.

Przez ostatnie dwa tygodnie wszelkie moje zainteresowanie tą kobietą umarło jednak śmiercią naturalną. Nie robi nic poza działaniem mi, kurwa, na nerwy.

Wchodzimy do windy. Staje obok, a ja czuję subtelny zapach waniliowych perfum. Czubkiem głowy sięga mi do brody. Bez szpilek pewnie tylko do barku.

Ciągle przenosi ciężar ciała z nogi na nogę. Chyba bołą ją stopy.

Zjeżdżamy na parter w gęstej od napięcia ciszy.

Drzwi się rozsuwają. Dziewczyna pośpiesznie opuszcza windę.

– Proszę do siedzenia przy biurku zabierać ze sobą wygodne buty – radzę. – Może wtedy będzie pani mniej humorzysta.

Stukot obcasów gwałtownie ustaje. Panna Blakely okręca się na pięcie.

– Ja panu zawsze okazuję szacunek, panie Vitale! – odpowuje, ledwie tłumiąc cisnące jej się do oczu gromy. – Może powinien pan zastosować się do własnej rady i samemu chodzić w wygodniejszych butach. Bo to pan tu jest humorzasty.

Blond włosy aż unoszą się w powietrze, tak energicznie się odwraca. Sztywno wyprostowana szybkim krokiem idzie ku wyjściu. Z wysoko uniesioną głową.

Wwiercam się w nią spojrzeniem. Kto to widział zwracać się w taki sposób do pracodawcy? Dziewczyna ma więcej szczęścia niż rozumu. I boleśnie zdałaby sobie sprawę ze skali własnej głupoty – czy odwagi – gdyby tylko wiedziała, kim tak naprawdę jestem. Jednym z bossów Cosa Nostry.

Moi pracownicy żyją w innym świecie, w którym seans *Ojca chrzestnego* to najbliższe kontaktu z mafią doświadczenie, na jakie mogą liczyć. Przynajmniej tak im się wydaje.

Potrząsam głową i również zmierzam do wyjścia, gdzie czekają już na mnie Lorenzo i Milo. To moi ochroniarze. Gdy przebywam w Vitale Health, mojej firmie zajmującej się dostawami zaopatrzenia medycznego, oni pracują w pomieszczeniu z monitoringiem.

Są ze mną, odkąd skończyłem osiemnaście lat. Stali się rodziną.

– Nie możesz jej zwolnić – przypomina Milo. – W tym roku pozbyłeś się już czterech asystentek. To będzie źle wyglądało.

– Jeśli się nie ogarnie w ciągu następnych dwóch tygodni, to wyleci – mamroczę, potrząsnąwszy głową. – A ty zajmiesz jej miejsce.

– Kurwa, w życiu! – rechocze Milo. – Wolałbym już przyjąć kulę, niż wystawiać się na tego typu tortury.

Marszczę ponuro czoło.

– Twierdzisz, że źle się dla mnie pracuje?

Wychodzimy z klimatyzowanego budynku prosto na gorące wieczorne powietrze.

Chryste, nie mogę się doczekać zimy.

Milo z uśmiechem otwiera dla mnie tylne drzwi samochodu Mercedes-Benz klasy G.

– Tylko w biurze.

Zerkam na Lorenza, który dotąd milczał.

– Zgadzasz się z nim?

– Jestem Szwajcarią – oświadczam, unosząc ręce w uniwersalnym geście znaczącym „nie chcę mieć z tym nic wspólnego”.

Wsiadam na tyły pancernego pojazdu i prycham.

Dobrze wiem, że nie jest łatwo ze mną pracować, i próbowałem nawet trochę wrzucić na luz, ale to niewykonalne. Za każdym razem, gdy odpuszczam, moi podwładni zaliczają jakąś wtopę, a ja się wkurwiam. Błędne koło.

Lorenzo siada za kierownicą i pyta:

– Dokąd?

– Paradiso.

Podczas gdy pozostali przedstawiciele pięciu famillii prowadzą biznesy typu: kluby nocne, kluby ze striptizem, kasyna i tak dalej... ja mam Paradiso, czyli ekskluzywny klub dla dorosłych, w którym wszystko jest dozwolone, o ile tylko członkowie podpiszą wcześniej stosowne zgody.

Zapewniamy prywatne pokoje i wszystkie możliwe dostępne obecnie na rynku zabawki erotyczne. Za wygórowaną opłatą, oczywiście.

Mimo że jestem właścicielem, sam nigdy nie biorę w tym udziału. Mamy monitoring w celach bezpieczeństwa. Tak, żeby przypadkiem nikt nie wykitował w naszym lokalu. Wystarcza mi, że widuję na nim, jak chore rzeczy ludzie potrafią sobie robić.

Po tym, jak Milo wjeżdża na chroniony parking dla personelu, wysiadam z auta i wchodzę do budynku tylnym wejściem, którego strzeże dwójka moich ludzi.

Nie pierdolę się w tańcu, gdy chodzi o bezpieczeństwo, i wydaję małą fortunę na to, by mieć pewność, że wszystkie moje interesy są dobrze zabezpieczone.

Kieruję się prosto do swojego biura, by przebrać się z garnituru. Wszyscy moi pracownicy noszą czarne stroje składające się ze spodni typu cargo oraz bluzek z długim rękawem. Do tego chroniące ich tożsamość kominiarki z nadrukiem czaszki.

Na klatach mają pisaną srebrnymi literami nazwę klubu. Na mojej koszulce czcionka jest złota. To jedyne, co odróżnia mnie od reszty.

Przebrany, wciągam kominiarkę na głowę i wychodzę z biura, żeby sprawdzić, jak sobie radzą moi pracownicy.

Mało kto wie, że jestem właścicielem Paradiso. Zależy mi na tym, aby tak pozostało.

W drodze do pomieszczenia z monitoringiem skaczę wzrokiem po szarych ścianach i czarnych płytkach. Wystrój zachowano w ciemnej tonacji, co dodaje miejscu mrocznej, zakazanej aury.

W środku omiatam wzrokiem ochroniarzy, po czym skupiam się na licznych ekranach.

– Jak sytuacja? Wszystko gra? – pytam, obserwując na monitorze, jak pani Gilbert wchodzi do jednego z prywatnych

pokoju z dwójką na oko o połowę od niej młodszych mężczyzn. Jej mąż myśli, że jest na kręglach z koleżankami. W rzeczywistości przychodzi tutaj na seks życia.

Dzięki temu klubowi mam tyle brudów na samą elitę Nowego Jorku, że z łatwością pograżylibym ich wszystkich.

– Tak, szefie – odpowiada Brian. Wstaje z fotela i zbliża się z tabletem w ręce. Następnie pokazuje mi ekran i zdaje raport: – Mamy dwóch nowych członków. Zostali zweryfikowani i dzisiaj są tu po raz pierwszy. Anulowaliśmy też członkostwo pana Dugraya po tym, jak próbował wdać się w bójkę z panem Bishopem za to, że ten nie chciał dać się związać w trakcie seksu.

Znowu przenoszę wzrok na monitory. Moją uwagę przykuwa ten z nich, na którym dwoje członków leży w objęciach na łóżku. Coraz częściej zauważam tu tego typu sceny. Wychodzi na to, że czasami ludzie po prostu chcą się przytulić.

Kiwam głową, słuchając sprawozdania Briana. Potem wychodzę z pokoju ochrony, żeby przejść się po klubie. Na początku działalności osobiście sprawdzałem wszystkich potencjalnych członków, ale z biegiem czasu to Brian przejął ten obowiązek.

Przechodzę na parter, gdzie można ze sobą porozmawiać przy drinku. W przestrzeni rozmieszczone są kanapy i okrągłe stoliki ze stołkami barowymi, a do tego paprocie, żeby dodać trochę zieleni do i tak ciemnego wnętrza. Zadowolony, że wszystko działa, jak należy, wracam do biura. Czekam jeszcze trochę pracy.

Vitale Health i Paradiso to moje jedyne legalne biznesy. Posiadam też firmę transportową, która dostarcza broń dla Renza,

mojego najlepszego przyjaciela oraz jednego z bossów. Jestem blisko również z Dariem, Angelem i Damianem, czyli pozostałymi głowami rodzin rządzących Cosa Nostrą, ale Renzo jest dla mnie jak brat.

Chociaż to dochody z firm składają się na podstawę mojego konta bankowego, największą fortunę zbijam na drukowaniu fałszywych pieniędzy dla Salvatora Castro i Liny Diaz, którzy dostarczają mi wyroby medyczne.

Innymi słowy, mam w chuj roboty. Jestem zajęty od świtu do nocy. Robię sobie wolne tylko po to, żeby zagrać w pokera z resztą bossów albo wziąć udział w przyjęciu organizowanym przez jednego z nich.

Praca do późna to część powodu, dla którego w wieku trzydziestu pięciu lat wciąż jestem singlem. Poza tym nie potrafię ścierpieć większości kobiet, które spotykam.

Gdy tak siedzę przy biurku, moje myśli wędrują w stronę panny Blakely. Muszę przyznać, że minęło trochę czasu, odkąd ostatnio ktoś aż tak działał mi na nerwy.

Szczerze mówiąc, nie chodzi o to, że za wolno wykonuje polecenia. Po prostu coś mi w niej nie gra, a nienawidzę, gdy ludzie udają kogoś, kim tak naprawdę nie są.

Na moje życzenie Milo ją sprawdził, ale nic nie znalazł. Wygląda na to, że przed przeprowadzką do Nowego Jorku moja pracownica prowadziła zwykłe, nudne życie w Houston. Nie ma nawet żadnych zaległych niezapłaconych mandatów.

Mam jednak przeczucie, że coś ukrywa.

Zirytowany tym, że w ogóle o niej myślę, potrząsam głową i zmuszam się do skupienia na pracy.

Rozdział 3

Samantha

Sięgam po trzeci kawałek pizzy i pochłaniam go, przyglądając się swoim kontom bankowym. Przez te wszystkie nadgodziny, które mnie prawdopodobnie czekają, raz dwa spłacę dług.

Zresztą nie musiałabym wcale kupować lodówki kartą kredytową, gdybym nie zapłaciła wcześniej za członkostwo w Paradiso – klubie tabu w samym sercu Manhattanu.

Dołączyłam do niego, żeby móc spędzić trochę czasu z mężczyzną w bezpiecznych, kontrolowanych warunkach. Mam nadzieję, że to mi pomoże przepracować moje problemy z płcią przeciwną.

Boże. Ja to mam pecha do facetów.

Zapominam o jedzonej pizzy. Trzymam ją w dłoni, a moje myśli wpadają w spiralę prowadzącą prosto do czarnej dziury, jaką wyrył w moim życiu Todd Grant. Gdy zaczynaliśmy się umawiać, wydawało mi się, że złapałam Pana Boga za nogi. Trafił mi się czarujący, dobrze wychowany neurochirurg, który na każdym kroku dbał o to, abym czuła się wyjątkowa. Wszystkie lekarki i pielęgniarki mi zazdrościły.

A potem świat mi się załamał i musiałam uciekać z Houston. Nawet nie sprzedałam domu, który kupiłam za pieniądze odziedziczone po babci. Po prostu zamknęłam drzwi na klucz i związałam stamtąd, jakby goił mnie sam diabeł.

Todd Grant.

Przysmykam powieki. Mimo że odkąd uciekłam od byłego, minął już rok, trauma wciąż jest świeża.

Próbowałam terapii, ale nie pomogło. Nie potrafiłam się zmusić do mówienia o tym, co mi się przydarzyło. Rodzinie też o niczym nie powiedziałam. Wiedziałam, jak zareagują, i że każą mi pójść z tym na policję.

Łatwiej było uciec do Nowego Jorku pod pretekstem rozpoczęcia nowego rozdziału po zerwaniu z Toddem.

Szkoda tylko, że nie da się uciec od wspomnień.

Niezdolna do ruszenia choćby jednym mięśnieniem, słyszę, że się zbliża...

Zrywam się z kanapy. Magazyn ląduje na podłodze. Sprawdzam wszystkie okna i drzwi. Muszę się upewnić, że jestem bezpieczna.

Początkowo bałam się, że Todd pojedzie za mną. Chociaż tego nie zrobił, wciąż nie potrafię pozbyć się strachu, że w każdej chwili może się tu pojawić.

Nie chcę pozwolić na to, by te emocje i wspomnienia mnie przytłoczyły, dlatego wracam myślami do pracy i zrzędlivego dupka, którego mam za szefa.

Zabiłoby go, gdyby dla odmiany okazywał pracownikom szacunek?

Wyłączam światła w kuchni i salonie, po czym idę do sypialni i pakuję się do łóżka. Wróciłam do domu wykończona, a teraz, gdy czas na sen, nie mogę zmrużyć oka.

Nie wierzę, że ten dupek nazwał mnie humorzystą. Ha.

Obracam się na lewy bok, serwuję poduszce uderzenie z pięści i wzdycham.

Dam z siebie wszystko. Pokażę mu, na co mnie stać. Będę najlepszą osobistą asystentką, jaką widział w życiu.

Nastawiam budzik na piątą, żeby być w biurze punkt siódma. Mimo że pan Vitale niesamowicie mnie dzisiaj wkurzył, postanowiłam zastosować się do jego rady i spakowałam wygodne balerinki do pracy przy biurku. A także przekąski, żeby mieć co skubać, jeśli będę zmuszona ominąć lunch czy kolację.

W dalszym ciągu nie mogę zasnąć, więc sięgam po komórkę i odblokowuję ekran. Następnie szukam w sieci informacji na temat biurowych drukarek oraz najczęściej spotykanych problemów z ich działaniem. Sprawdza się to wyśmienicie, bo z każdym czytany zdaniem moje powieki stają się bardziej ociężałe. Nawet nie wiem, kiedy zasypiam.

Uporządkowałam foldery w swoim komputerze, żeby móc łatwo wszystko znaleźć, i doszłam do perfekcji w obsłudze drukarki. Z balerinkami na stopach przygotowuję właśnie wzory umów i dokumentów, jakich mój szef często potrzebuje.

Mam na sobie eleganckie spodnie i żakiet. Włosy spięłam do góry, żeby mi nie przeszkadzały.

Dzisiaj czuję się gotowa na pana Vitale.

Kiedy dzwoni telefon, widzę, że to Charlotte z recepcji, i pośpiesznie wciskam odpowiedni guzik.

– Jest już?

– Tak. Stoi przy windach – szepcze, jakbyśmy co najmniej omawiały tajemnice państwowe.

Poprosiłam Charlotte o to, aby dawała mi rano cynk, tak żebym zdążyła z przygotowaniem kawy idealnie na czas.

– Dziękuję!

Kończę połączenie i szybko wymieniam balerinki na szpilki. W uchu mam bezprzewodową słuchawkę Bluetooth, którą podłączyłam tego ranka. Wstaję zza biurka i pędzę do aneksu kuchennego, gdzie nalewam panu Vitale filiżankę kawy i ustawiam dwa kruche ciasteczka na spodku. Następnie przechodzę z tacą do jego biura i kładę ją z boku drewnianego blatu, po czym mknę do drzwi. Pan Vitale akurat pojawia się w korytarzu.

Dzisiaj włożył szary garnitur i muszę przyznać, że wygląda piekielnie gorąco.

Z naciskiem na „piekielnie”.

Uśmiecham się tak profesjonalnie, jak tylko potrafię.

– Dzień dobry, panie Vitale.

Mężczyzna taksuje mnie wzrokiem, począwszy od spodium i szpilek, a skończywszy na bezprzewodowej słuchawce w uchu.

– Dzień dobry – mamrocze.

Czekam, aż zniknie w biurze, i też zasiadam przy swoim stanowisku. Nie mija nawet minuta, a zaczynają napływać maile.

Już prawie uporałam się z nimi wszystkimi, gdy dostaję kolejną wiadomość: prośbę o wydrukowanie najnowszego raportu z działu sprzedaży. Od razu przystępuję do działania. Gdy zbieram świeżo wydrukowane kartki, uśmiecham się już od ucha do ucha. Dokładnie w tym samym momencie, w którym odchodzę od maszyny, rozdzwania się telefon. Natychmiast odbieram, łącząc się przez słuchawkę.

– Samantha z tej strony, w czym mogę pomóc?

– Proszę wydrukować raport, który właśnie wysłałem – grzmi. Idę do jego biura i otwieram drzwi, nawet nie zapukawszy.

– Oto pana raport.

Kiedy kładę przed nim dokument, mężczyzna nieznacznie rozszerza oczy, najwyraźniej zaskoczony.

Upojona triumfem, okręcam się na pięcie i wracam do biurka.

I z uśmiechem na twarzy pracuję aż do dwunastej. Potem wybieram numer wewnętrzny pana Vitale.

– Słucham? – warczy w słuchawkę.

– Zamówić coś panu na lunch?

Chwila ciszy.

– Cokolwiek, byle nie rybę.

Rozłącza się bez słowa. Marszczę nos i zastanawiam się nad tym, co by mu zamówić.

Coś, co łatwo i szybko się je, nie robiąc przy tym bałaganu.

Sprawdzam menu pobliskich restauracji i decyduję się na kanapki z bekonem oraz smażonym kurczakiem.

Po złożeniu zamówienia kontynuuję kompilowanie szczegółowego raportu o wydajności z informacji dostarczonych mi przez kierowników poszczególnych działów.

Udaje mi się go skończyć i przesłać panu Vitale tuż przed doręczeniem jedzenia. Płacę dostawcy i przechodzę ze wszystkim do aneksu, gdzie wykładam kanapki na talerz. Na tacce ustawiam też butelkę schłodzonej wody. Całkiem z siebie zadowolona, ruszam do biura szefa.

Na mój widok w Komnacie Gniewu pan Vitale podrywa głowę i zwięża oczy w szparki. Odstawiam tacę w kącie biurka i raczej tego nieznosnego człowieka uśmiechem.

– Smacznego, proszę pana.

Mruży powieki jeszcze bardziej. Przechyla głowę.

– Proszę mi wyjaśnić, dlaczego dopiero po dwóch tygodniach zaczęła pani wykonywać swoją pracę na takim poziomie jakości.

Dupek.

Uśmiech mam wciąż dzielnie przyklejony do twarzy.

– Potrzebowałam czasu, aby odnaleźć się w nowej rutynie. Spogląda na raport wyświetlony na ekranie przed nim.

– Widzę, że wykazała się pani inicjatywą i skonsolidowała wyniki wszystkich działów.

– Uznałam, że to ułatwi panu lekturę.

Przytakuje i wraca do pracy.

– Chciałabym też dać znać, że mam dzisiaj wieczorem umówione spotkanie, dlatego mogę zostać w pracy jedynie do szóstej – dodaję.

Nie podnosi wzroku i odpowiada dźwiękiem, który w krótkim czasie znienawidziłam.

– Hm.

Duszę w sobie potrzebę westchnienia, odwracam się i wracam do siebie.

Z powrotem przy biurku wgryzam się w kanapkę i kontynuuję wykonywanie swoich obowiązków. Jestem zdeterminowana, aby wyprzedzać go na każdym kroku. Poza tym naprawdę muszę wyjść dzisiaj o szóstej, bo na tę noc przypada moja pierwsza wizyta w Paradiso. Czuję ekscytację i podenerwowanie jednocześnie.

Liczę na to, że wszystko pójdzie dobrze. Słabo byłoby zapłacić tyle za członkostwo tylko po to, żeby się rozczarować.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

**Nie pozwolę ci odejść.
Jeśli spróbujesz, zabiję nas oboje...**

Samantha Blakely stara się być perfekcyjną asystentką. Jej szef, Franco Vitale, jest tajemniczy, wymagający i gburowaty. Zuchwałość i odwaga Samantha działają na niego tak samo mocno jak jej zielone oczy. Całkowicie inną twarz dziewczyny odkrywa w swoim nocnym klubie. Samantha przychodzi tam, by zaspokoić niecodzienną potrzebę. Franco obserwuje ją z ukrycia i coraz bardziej fascynują go jej dwie natury – drapieżnej kocicy i kruchego kociątka.

Już nigdy nie będzie dobrze. Nie po tym wszystkim...

Franco także ma dwie twarze. Jedna z nich należy do bogatego aroganta, prezesa firmy Vitale Health, a druga do jednego z bossów cosa nostra – bezwzględnego capo, który respektuje tylko te zasady, które sam ustalił. Franco nie ma zamiaru mówić o tym Samancie. Powoli wciąga ją w świat zakazanej namiętności i wielkiego ryzyka. Z każdym dniem mocniej oplata ją sieć jego wpływów i pragnień, prowadząc wprost w śmiertelną pułapkę.

Co innego pozostaje, gdy poddanie się nie wchodzi w grę?

Michelle Heard

jest autorką bestsellerów z list „Wall Street Journal”, „USA Today” i Amazona, znaną z porywających, trzymających w napięciu powieści, w których nie brakuje niespodziewanych zwrotów akcji. Pracowała w banku. Obecnie mieszka w RPA z synem i synową i poświęca się swojej pasji, czyli kreowaniu pełnokrwistych, niejednoznacznych i owładniętych namiętnością bohaterów.

editio
rep
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-3076-6



9 788328 930766

cenę 54,90 zł